

opusdei.org

ROK ŚW. PAWŁA: Potrzeba świadków wiary na miarę św. Pawła

Niezależnie od okoliczności nie może nam zabraknąć odwagi do tego, by w każdej sytuacji życia przyznać się do Chrystusa. Benedykt XVI przypomniał o tym w katechezie na audiencji ogólnej 10 września.

03-12-2008

Drodzy bracia i siostry,

w ubiegłą środę mówiłem o wielkim przełomie, jaki dokonał się w życiu św. Pawła w następstwie jego spotkania z Chrystusem zmartwychwstałym. Jezus wkroczył w jego życie i przemienił go z prześladowcy w apostoła. Spotkanie to oznaczało początek jego misji: Paweł nie mógł już żyć tak jak do tej pory, czuł się teraz obarczony przez Pana zadaniem głoszenia Jego Ewangelii w charakterze apostoła. I dzisiaj chciałbym mówić właśnie o tym nowym jego położeniu, to znaczy, gdy stał się apostołem Chrystusa. Zazwyczaj, idąc za Ewangeliami, tytuł apostołów utożsamiamy z Dwunastoma, pragnąc w ten sposób wskazać na tych, którzy byli towarzyszami życia i słuchaczami nauczania Jezusa. Ale również Paweł czuje się prawdziwym apostołem i dlatego wydaje się oczywiste, że jego pojmowanie apostołstwa nie zacieśnia się do grupy Dwunastu. Oczywiście Paweł potrafi doskonale

odróżnić własny przypadek od tych, „którzy apostołami stali się pierwsi” niż on (Ga 1,17): uznaje ich zupełnie wyjątkowe miejsce w życiu Kościoła. Jednakże, jak powszechnie wiadomo, św. Paweł uważa też samego siebie za Apostoła w ścisłym znaczeniu tego słowa. Jest oczywiste, że w pierwszym okresie chrześcijaństwa nikt nie przemierzył tylu kilometrów, co on, na lądzie i na morzu, w jednym tylko celu głoszenia Ewangelii.

A zatem jego pojmowanie apostołstwa wykraczało poza pojęcie związane wyłącznie z grupą Dwunastu a przekazał je przede wszystkim św. Łukasz w Dziejach Apostolskich (por. Dz 1,2.26; 6,2). W Pierwszym Liście do Koryntian Paweł wyraźnie rozróżnia „Dwunastu” od „wszystkich apostołów”, wspominanych jako dwie odrębne grupy beneficjentów objawień Zmartwychwstałego (por.

14,5.7). W tym samym tekście przechodzi następnie do pokornego wymienienia samego siebie jako „najmniejszego ze wszystkich apostołów”, porównując się wręcz do „poronionego płodu” i stwierdzając dosłownie: „Niegodzien [jestem] zwać się apostołem, bo prześladowałem Kościół Boży. Lecz za łaską Boga jestem tym, czym jestem, a dana mi łaska Jego nie okazała się daremna; przeciwnie, pracowałem więcej od nich wszystkich, nie ja, co prawda, lecz łaska Boża ze mną” (1 Kor 15,9-10). Metafora poronionego płodu wyraża skrajną pokorę; odnajdziemy ją także w Liście do Rzymian św. Ignacego Antiocheńskiego: „Jestem ostatnim z wszystkich, jestem poronionym płodem; zostanie mi jednak coś dane, jeśli osiągnę Boga” (9,2). To, co biskup Antiochii powie na temat swego rychłego męczeństwa, przewidując, że odmieni ono jego niegodne położenie, św. Paweł

powiada w odniesieniu do swego apostołskiego zaangażowania: to w nim ukazuje się owocność łaski Boga, który potrafi nieudanego człowieka przemienić w znakomitego apostoła. Z prześladowcy stał się założycielem Kościołów: oto co Bóg uczynił z tym, który z ewangelicznego punktu widzenia mógłby zostać uznany za odpad!

Co zatem, zgodnie z pojęciem św. Pawła, czyni z niego i z innych apostołów? W jego Listach pojawiają się trzy główne cechy charakterystyczne, które tworzą apostoła. Pierwsza to fakt, że „widział Pana” (por. 1 Kor 9,1), to jest przeżył spotkanie z Nim, które zadecydowało o dalszym życiu. Podobnie w Liście do Galatów (por. 1,15-16) powie, że został powołany, niemal wybrany, z łaski Bożej przez objawienie Jego Syna, aby głosił dobrą nowinę poganom. W końcu to Pan ustanawia apostołem, nie własne

mniemanie. Apostołem nie staje się sam z siebie, lecz Pan go nim czyni; apostoł musi zatem nieustannie odnosić się do Pana. Nie bez kozery Paweł mówi, że jest „z powołania apostołem” (Rz 1,1), a więc „nie z ludzkiego ustanowienia czy zlecenia, lecz z ustanowienia Jezusa Chrystusa i Boga Ojca” (Ga 1,1). Oto pierwsza cecha charakterystyczna: widzieć Pana i być powołanym przez Niego.

Druga cecha to „zostać zaproszonym”. Już sam grecki termin apóstolos oznacza właśnie „wysłanego, posłanego”, czyli posła i doręczyciela przesłania; musi on zatem działać jako pełnomocnik i przedstawiciel posyłającego. Dlatego Paweł określa się mianem „Apostoła Jezusa Chrystusa” (1 Kor 1,1; 2 Kor 1,1), czyli Jego przedstawiciela, pozostającego całkowicie na Jego służbie, tak iż nazywa siebie „sługą Chrystusa Jezusa” (Rz 1,1). Raz jeszcze wychodzi na pierwszy plan

idea inicjatywy kogoś innego, a mianowicie Boga w Chrystusie Jezusie, wobec którego ma się pełnię obowiązków; przede wszystkim jednak podkreśla się fakt, że otrzymało się od Niego misję do wypełnienia w Jego imieniu, odkładając całkowicie na drugi plan wszelki osobisty interes.

Trzecim wymogiem jest pełnienie „głoszenia Ewangelii” wraz z wynikającym z tego zakładaniem Kościołów. Tytuł „apostoła” nie jest bowiem i nie może być tytułem honorowym. Angażuje on w sposób konkretny, a nawet dramatyczny całe jestestwo zainteresowanej osoby. W Pierwszym Liście do Koryntian Paweł woła: „Czyż nie jestem apostołem? Czyż nie widziałem Jezusa, Pana naszego? Czyż nie jesteście moim dziełem w Chrystusie?” (9,1). Podobnie w Drugim Liście do Koryntian stwierdza: „Wy jesteście naszym

listem... listem Chrystusowym dzięki naszemu posługiwaniu, listem napisanym nie atramentem, lecz Duchem Boga żywego” (3,2-3).

Nie dziwi nas zatem, że Jan Chryzostom mówi o Pawle jako o „duszy z diamentu” (Panegiryki, 1, 8), i dalej powiada: „W ten sam sposób, jak ogień podkładany pod rozmaite materiały, nasila się jeszcze bardziej..., słowo Pawła pozyskiwało dla jego sprawy tych wszystkich, z którymi się kontaktował, a ci, którzy walczyli z nim, porwani jego mową, stawali się pożywieniem dla tego duchowego ognia” (tamże, 7,11). Tłumaczy to, dlaczego Paweł nazywał apostołów „pomocnikami Boga” (1 Kor 3,9; 2 Kor 6,1), którego łaska działa przez nich. Cechą charakterystyczną prawdziwego apostoła, ukazaną dobrze przez św. Pawła, jest swego rodzaju utożsamianie Ewangelii z ewangelizatorem - czeka ich ten sam

los. Nikt bowiem tak, jak Paweł, nie ukazał, że głoszenie Chrystusowego krzyża jawi się jako „zgorszenie i głupstwo” (1 Kor 1,23), na który wielu reaguje brakiem zrozumienia i odrzuceniem.

Było tak w tamtych czasach i nie powinno dziwić, że podobnie dzieje się także dziś. W owym „zgorszeniu i głupstwie” uczestniczy zatem apostoł i Paweł wie o tym: jest to doświadczenie jego życia. Do Koryntian, nie bez nuty ironii, pisze: „Wydaje mi się bowiem, że Bóg nas, apostołów, wyznaczył jako ostatnich, jakby na śmierć skazanych. Staliśmy się bowiem widowiskiem świata, aniołom i ludziom; my głupi dla Chrystusa, wy mądrzy w Chrystusie, my niemocni, wy mocni; wy doznajecie szacunku, a my wzgardy. Aż do tej chwili łakniemy i cierpimy pragnienie, brak nam odzieży, jesteśmy policzkowani i skazani na tułaczkę, i utrudzeni pracą rąk

własnych. Błogosławimy, gdy nam złorzeczą, znosimy, gdy nas prześladują; dobrym słowem odpowiadamy, gdy nas spotwarzają. Staliśmy się jakby śmieciem tego świata i odrazą dla wszystkich aż do tej chwili” (1 Kor 4,9-13). Oto autoportret apostołskiego życia św. Pawła: we wszystkich tych cierpieniach górę bierze radość z bycia nosicielem błogosławieństwa Bożego i łaski Ewangelii.

Paweł podziela zresztą wyznawaną przez filozofię stoicką swoich czasów ideę upartego wytrwania we wszystkich trudnościach, jakie napotyka; przekracza on jednak perspektywę czysto humanistyczną, odwołując się do składnika, jakim jest miłość Boga i Chrystusa: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: Z powodu Ciebie

zabijają nas przez cały dzień,
uważają nas za owce przeznaczone
na rzeź. Ale we wszystkim tym
odnosimy pełne zwycięstwo dzięki
Temu, który nas umiłował. I jestem
pewien, że ani śmierć, ani życie, ani
aniołowie, ani Zwierzchności, ani
rzeczy terażniejsze, ani przyszłe, ani
Moce, ani co wysokie, ani co
głębokie, ani jakiegokolwiek inne
stworzenie nie zdoła nas odłączyć od
miłości Boga, która jest w Chrystusie
Jezusie, Panu naszym” (Rz 8, 35-39).
Oto pewność, radość głęboka, jaka
prowadzi apostoła Pawła we
wszystkich tych działaniach: nic nie
może odłączyć nas od miłości Boga. A
miłość ta jest prawdziwym
bogactwem życia ludzkiego.

Jak widać, św. Paweł oddał się
Ewangelii całym swoim życiem;
moglibyśmy powiedzieć: dwadzieścia
cztery godziny na dobę! I pełnił
swoją posługę z wiernością i
radością, „żeby w ogóle ocalić

przynajmniej niektórych” (1 Kor 9,22). A w stosunku do Kościołów, choć wiedział, że ma do nich stosunek ojcowski (por. 1 Kor 4,15), jeśli nie wręcz macierzyński (por. Ga 4,19), zachowywał postawę całkowitej służby, oświadczając w podziwu godny sposób: „Nie żeby okazać nasze władztwo nad wiarą waszą, bo przecież jesteśmy współtwórcami radości waszej” (2 Kor 1,24). Taka pozostaje misja wszystkich apostołów Chrystusa we wszystkich czasach: mają być współtwórcami prawdziwej radości.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/rok-sw-pawa-potrzeba-swiadkow-wiary-na-miare-sw-pawa/>
(15-08-2025)